



Rok III.

Nowy Sącz, dnia 1 października 1929.

Nr. 6.

Koledzy!

Wracamy do pracy. Z pogodą w myśli, z otuchą w sercu powracamy na stanowisko, pełni nadziei w lepsze jutro. Pomimo strasznych walk z przeciwnościami, pomimo nadludzkich zmagañ ze złą wolą ogółu, nie zdrząły w nas serca i nie upadliśmy, ale wytrwawszy do ostatka, powracamy jako zwycięzcy.

A walka była nierówna.

My, garstka młodych, porwaliśmy się do naprawy młodego pokolenia, do plenięcia zgubnej zarazy dzisiejszej młodzieży — gnuśności, lenistwa i niesumienności. Nie przeczymy, że i my byliśmy winni, ale główna wina leżała w Was, którzyście nie zrozumieli naszych dążeń, nie starali się nawet poznać naszych idei, ale z dziwną, niewytłumaczoną obojętnością odnosiliście się do naszej pracy. Z ust Waszych nia padły ku nam nigdy żadne słowa zachęty, żadne wyrazy uznania dla naszej pracy, a tylko oznaki ostrej, często niesłusznej krytyki.

Myśmy Wam oddawali serca nasze, otwieraliśmy najgłębsze tajniki dusz naszych — Wy odwracaliście się od nas z zimną, lekceważącą obojętnością.

Pomimo tego wytrwaliśmy na stanowisku. Nie złamały nas bezwzględne ciosy niepowodzeń materialnych, ani brutalizm lekceważenia, gdyż przy nas była niezłomna chęć pracy, dobra wola i gorący przykład tych, którzy nam przewodzą. Dziś, dając pod sąd Wasz pierwszy powakacyjny numer naszego pisma, zwracamy się do Was z gorącą prośbą do współpracy.

Wzywamy uroczyście ogół młodzieży, aby nareszcie ocknął się ze zgubnego stanu gnuśnej obojętności i ramię przy ramieniu stanął z nami do prawdziwej, szlachetnej pracy.



JAN GOŁĘBIEWSKI

Gim. II.

Dość!

*Dość płaczu, narzekań, jęków,
dość skarg — pesymizmu dzwonów!
Dość mgły, oparów i skonów,
dość zła szepleniących dźwięków!*

*Dość burz, nawałnic, złorzeczeń,
dość czarnych brzydota zleceń,
dość złudzeń, żalów, omamień,
dość skrytych w mroku utopij,
dość śpiewu, co kirem kropi,
dość grozy, twardziej jak kamień!*

*Za pług własnymi rękoma!
Krajmy lemieszem przeszkody!
Palmy chwast stary i młody!
Rodźmy soczysty płód doma,
A jędrną krwią
wskrześmy miłość,
w której tytany
spią!*

Za pług własnymi rękoma!!!

JULJAN SZYNALIK.

MŚCICIEL.

[W 300 rocznicę urodzin Jana Sobieskiego].

„Niech z kości waszych
powstanie mściciel“.

W pamiętnej bitwie cecorskiej zginął bohaterską śmiercią z rąk pogańskich Turków jeden z największych Polaków — hetman St. Żółkiewski.

Śmierć jego chciano pomścić w szlachetnym pojedynku, którego godłem miał być Krzyż.

I oto prawnukowi bohatera cecorskiego, późniejszemu królowi pol. Janowi III Sobieskiemu, przypadła w historii rola „mściciela“.

Jan III — znany nam jest nie jako król, [bo królem energicznym nie był], ale jako wódz, wódz — przed którym drżały całe watahy kozackie, któremu u nóg padła największa ówczesna potęga świata — Turcja.

Spełniły się słowa: „Niech z kości waszych powstanie mściciel“ — po zwycię-

stwach Sobieskiego, dumny, niezwyciężony dotychczas Turczyn musiał kornie giąć swój kark przed majestatem Rzeczypospolitej.

Zwycięstwo „mściciela“ — to nieśmiertelna jego sława, zdobyta pod murami oblężonej twierdzy, na krwawych polach chocimskich... Nieśmiertelne jego czyny dały mu jedno z najzaszczytniejszych miejsc nie tylko wśród naszych narodowych bohaterów, ale także wśród bohaterów świata.

Sobieski pierwszy odważył się stawić czoło nawale tureckiej i nie tylko pokrzyżował jej plany zaborcze, ale złamał jej potęgę na zawsze. Już odtąd nigdy nie podniosła się Turcja do dawnej świetności i potęgi.

Pomścił Jan III krzywdy swych ojców, zmazał klęskę cecorską i hańbę bruczacką i udowodnił, że Krzyż a nie półksiężyc będzie panował nad Europą.



Sobieski jest królem, który podniósł upadający oręż polski do dawnej świetności. Jeszcze raz zajaśniały polskie miecze dawnym swym blaskiem przed najtragiczniejszymi momentami w historii naszej: rozbiorami; jeszcze raz nad Polską rozległo się echo triumfu, które szło z pod Wiednia po granitowe turnie Tatr, po sine fale Bałtyku...

Niezwyciężona jest zemsta krwi przelanej.

[Żeromski. Utwory powieściowe].

SZ.

Józef Kallenbach.

Zgasła nowa gwiazda nauki polskiej.

Dnia 12 września b. r. całe społeczeństwo okryło się kirem żałoby z powodu śmierci zasłużonego profesora, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, ś. p. Józefa Kallenbacha.

Ś. p. Zmarły był autorem wielu prac literackich, wielbicielem Krasińskiego, a zwłaszcza Mickiewicza.

Urodził się w Kamieńcu Podolskim 24-go listopada 1861 r. Nauki pobierał początkowo w Stanisławowie, następnie w Tarnopolu i we Lwowie. Po studiach filozoficznych na uniwersytetach we Lwowie i Krakowie w roku 1884 udaje się jako stypendysta zagranicę: do Lipska, Monachjum i Paryża, stąd po dwóch latach powraca do kraju, gdzie w r. 1887 zostaje bibliotekarzem Akademii Umiejętności i docentem literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim. W dwa lata później zostaje profesorem literatur słowiańskich we Fryburgu Szwajcarskim, a około r. 1900 przenosi się na katedrę literatury polskiej do Lwowa. Po wojnie przebywał w Warszawie, następnie wykładał krótko na uniwersytecie wileńskim. Od r. 1920 pracuje w Kra-

kwie, gdzie w roku ubiegłym piastował godność rektora.

Pierwsze jego dzieła są to prace filologiczne, którymi zrazu się zajmował, następnie przechodzi do studiów polonistycznych, zaczynając od Kochanowskiego. Po tych pracach zwraca się ku Mickiewiczowi, wydając w r. 1887 autentyczny tekst „Dziadów”, a w kilka lat później słynne studjum o Improwizacji. Nie zapomina jednak o humanistach polskich, wydając ściśle źródłowo opracowaną monografię o Szymonowiczu.

Wreszcie w r. 1898 wychodzi słynna dwutomowa monografia Mickiewicza, a w 6 lat później, również dwutomowe dzieło o Krasińskim p. t. „Młodość Zygmunta Krasińskiego”.

Powyższe dwa dzieła są gwiazdą w koronie twórczości Kallenbacha. Po nich wydaje już rzeczy mniejsze, jak rozprawy o Reyu i Polu, oraz szkic literacki o Konopnickiej. Nakoniec zajmuje się komentowaniem tomików Mickiewicza i Krasińskiego w Bibliotece Narodowej.

W całym twórczym dziele Kallenbacha na pierwszy plan wysuwa się gorące odczucie artystycznego piękna poezji naszych Wieszczów, dlatego też pozostanie ono jako pomnik historyczny kultury narodowej.



W walce o wolność.

(W 150 rocznicę śmierci Kazimierza Pułaskiego).

Najsmutniejszy okres dziejów naszych; Polska chyliła się ku upadkowi. Naród, zaślepiony w swych szlacheckich przywilejach, sławnym „Liberum veto” rozcinał wszelkie próby reform, niebacznym na zewnętrzne niebezpieczeństwa, starał się tylko o utrzymanie



swej zgubnej złotej wolności. Społeczeństwo znajdowało się w stanie strasznej depresji umysłowej, dawał się odczuć brak wszelkiej myśli politycznej.

Atoli wśród tego powolnego zapadania w letargiczny sen zależności politycznej, państwo zdobywa się na wspaniałą odruch w postaci konfederacji barskiej. Świetlane postaci jej są jednymi z najwłęższych bohaterów Polski niepodległej, a na ich czoło wybija się Kazimierz Pułaski.

Już jako młody wódz jednego z oddziałów partyzanckich położył niemałe zasługi i wykazał niezwykle talent przy obronie okopów św. Trójcy [1768]. Niemniej chwalebny czynem była bohaterska obrona klasztoru jasnogórskiego przed przeważającą siłą wroga. I tu Pułaski wykazał, że nie liczba, lecz męstwo o zwycięstwie rozstrzyga.

Z wiosną 1771 roku mogła konfederacja świetniejsze rokować nadzieje dzięki wzro-

stowi liczebnemu wyćwiczonej siły zbrojnej. Lecz błędy taktyczne Dumouriez'a spowodowały klęskę lanckorońską, a nierozważne porwanie króla przyczyniło się do ostatecznego upadku konfederacji. W lutym 1772 r. stanęła konwencja podziałowa pomiędzy Ausrją, Prusami i Rosją.

Rozbite oddziały konfederatów jeszcze jakiś czas utrzymywały się po poszczególnych częściach kraju, ale musiały ustąpić pod naporem przeważających sił.

Pułaski po kapitulacji Częstochowy udaje się zagranicę i bawi chwilowo w Paryżu. W sierpniu r. 1777 przybywa do Ameryki, aby tam brać udział w walce o niepodległość i ginie chwalebnie w bitwie pod Sawannah 9 października 1779.

Działalność Pułaskiego w Ameryce — to nieprzerwany łańcuch bohaterstw i dzielnych czynów, to szlachetny dowód niezrównanego męstwa i poświęcenia w obronie cudzej oj-

N. T.

Jak to było w Poznaniu?...

Po długich naradach, namysłach, obliczeniach, badaniach swoich i cudzych kieszeni, postanowiliśmy jechać. Jak? dokąd? czem? kiedy? — Nikt nie myślał o tem.

Jedziemy i koniec!

Ktoś tam wystarał się nam o wagon, ktoś napisał zniżkę, oznaczył termin wyjazdu i nagle stało się... Jedziemy!

Czterdzieści sześć druchen w cudownych humorach, z komendantką nie o wiele starszą na czele, już na dworcu sądeckim wzbudziło niebywałą sensację. — Co to będzie dalej?

Żegnane łzami słotnego wieczoru, wskazówkami przestraszonych mam, tatów i koleżanek pełnych zazdrości, wyruszyliśmy. — Że pociąg nie wyskoczył z szyn, że wagon miał prawie wszystkie(?) szyby, należy zawdzięczać tylko Opiece Boskiej.

Grunt, że na drugi dzień byliśmy w Poznaniu. Zgóry zaznaczam, że owa'yj na dworcu nie było, gdyż przyjechaliśmy incognito (mógłby się ktoś bowiem całkiem słusznie dziwić).

Zato na ulicach Poznania kilkakrotnie wstrzymałyśmy ruch, a mieszkańcy podobno ze zdziwieniem zatrzymywali się, rozsądnie kombinując, jakie to miasto posiada tak wiele bezsprzecznie pięknych panien, z apetytnymi winogronami na chusteczkach i do ostatecznych granic wypchanymi plecakami na plecach.

My jednak, przejęte i wzruszone uroczystością chwili, zupełnie tego nie zauważyliśmy. Oszołomił nas ruch większy znacznie od ruchu w sobotni dzień na naszej Jagiellonce.

Nie wiedziałyśmy, na co pierwiej patrzeć; żegnałyśmy się przed bankiem, ślizgały na asfalcie, uciekały przed tramwajami, autami; jednym słowem — poznać było zdaleka, że panny z prowincji przyjechały.



czynny, w obronie obcego państwa, które jednak również jak i Polska starało się zerwać krępujące je więzy zależności politycznej

Charakter jego to naprawdę świetlana postać w dziejach naszych, to kontrastowo odmienny typ od ówczesnego społeczeństwa polskiego, to człowiek, który złożył nieśmiertelny dowód męstwa, pragnąc uratować ginącą ojczyznę, a gdy ta upadła, hen na obczyźnie staje w szeregach walczących o niepodległość, okrywając imię Polski chwałą.



WESOŁY WIECZÓR

czyli

wrażenia z lekcji tańców, oglądanych przez dziurkę od klucza.

Wszystko tańczy. W szkole czy w domu, na ulicy czy w klasie, przed dzwonkiem czy po dzwonku, wszystkie i wszyscy tańczą. Przy dźwiękach jazzbandów klasowych, rozbawione pary wywijają zapamiętałe najrozmaitsze kadryle, tanga, kontredansy, luh trzymając się zasady samowystarczalności — nasze polskie mazury i chołubce.

Chcąc choć raz przed śmiercią ujrzeć te niesłychane dziwy, udałem się do „mieszczanki“ w gronie kolegów-tancerzy.

Zaraz na wstępie miałem ciężką przeprawę z kontrolorem. Biedny człowiek, myśląc, że i ja mam zamiar brać udział w tych nieśmiertelnych popisach, w żaden sposób

Już na drugi dzień było znacznie lepiej. W galowych mundurach, ze wszystkimi odznakami i sprawnościami, wyszytymi na rekawach, poszliśmy na otwarcie II Narodowego Zlotu Z H. P.

I byliśmy naprawdę wzruszone.

Niezrozumiane, czasem nawet wyśmiewane, zobaczyliśmy pierwszy raz, jak potężna jest nasza organizacja.

Wrażenia nasze trudno opisać.

Wokoło wznosił się las namiotów i masztów, a w uszach dzwiała pieśń z 8-miu tysięcy piersi harcerskich dobyta:

„O Panie Boże, Ojczyzna nasza...“

Po uroczystej mszy i kilku przemówieniach udaliśmy się na rynek, gdzie tłumnie zebrani mieszkańcy Poznania niecierpliwie oczekiwali defilady harcerzy.

Przeszło godzinę szli nasi harcerze z Litwy, Podhala, Pomorza, Wołynia, Śląska, Warszawy. Nawet zagranica przysłała swoich przedstawicieli.

Szli w zwartych szeregach, dzielni, wytrwali, ochotni, radosnymi okrzykami witając władzę, zbraną przed ratuszem. Przed oczyma naszymi przewijał się barwny wąż sztandarów, proporców, pasiaków łowickich, chustek krakowskich, parzenie i haftów.

Przeszli też i nasi harcerze z Sącza, wyróżniający się starannem i jednolitem umundurowaniem, no i minami aż zanadto dzielni. Tym nie szczędziłyśmy oklasków.

Resztę dnia poświęciliśmy zwiedzaniu ogrodu zoologicznego i zamku. Naturalnie w ogrodzie zoologicznym największym powodzeniem cieszyły się klatki z małpami, które również wyraziły niezwykłe zadowolenie z naszego widoku. Nie obeszło się bez bohaterkiej przygody. Mianowicie Ślimak (Jaśka) oznajmiła nam uroczyście, że „Miałam do czynienia z lwem. Oto włos z jego ogona, własnoręcznie przeze mnie wyrwany!“ — Tym czynem naprawdę nam zaimponowała... (C. d. n.)



nie chciał mnie wpuścić. Dopiero na widok moich dziurawych butów (wiadomo: Redaktor!), całkiem nietanecznie usposobionych, pogodził się z myślą, i po długich pertraktacjach znalazłem się w garderobie. Tam po nadludzkich wysiłkach opanowałem chwilowo dziurkę od klucza, przez którą dokładnie mogłem zobaczyć, co się działo na sali.

Po popisach koleżanek gimnazjalistek [o których przez wrodzoną mi delikatność nie wspomnę], wpadły na salę rozentuzjzmowane, rozpromienione seminarzystki.

Zaraz na wstępie zwrócił moją uwagę szczególny taniec (bardzo podobny do kontredansa), którego jedna z figur polegała na tem, że danser zniknął na chwilę z horyzontu, kryjąc się między butami tańczących [przy wojsku coś podobnego wykonywa się na wyraźny rozkaz „padnij!"]. W tańcu tym celował i z prawdziwym artyzmem go odtańczył „Teci”, którego bezpłatne popisy można oglądać na placu drzewnym.

Widziałem również pięknego „Elidę”, wesołego „Putzusia” i wielu, wielu innych słynnych tancerzy. Wszystkich jednak przyćmił swemi zdolnościami tanecznymi „Cinnia”, który z przedziwnym artyzmem odtańczył solowego mazura, zdobywając palmę pierwszeństwa.

Kto wie, cobym jeszcze zobaczył, gdyby nie niespodziewany wypadek. Oto na moje nieszczęście tuż przy mnie rozlega się głos: „Panowie na salę!” — Ja zaś, jako nietańczący, otrzymałem bardzo wyraźne polecenie „użycia świeżego powietrza”, poparte nawet wymownym gestem.

A więc żegnajcie mi mili tanecznicy!

Wesołej zabawy! Adieu!



KĄCIK RADJOWY.

Możnaby powiedzieć, że radio stało się najpopularniejszym wynalazkiem wśród szerokich mas dzisiejszego społeczeństwa, wynalazkiem, z którego korzysta cały kulturalny świat. Nic w tem dziwnego, że radioamatorstwo, jako ruch kulturalny, niosący w sobie tyle nieprzewidzianych możliwości, znajduje mniejsze lub większe zainteresowanie w poszczególnych krajach, w zależności od stopnia kultury. Dlatego też Redakcja „Lotu” w każdym numerze będzie zamieszczała praktyczne wskazówki z dziedziny radjofonji w „Kąciku radjowym”. W następnym numerze będzie podany dokładny opis nadzwyczaj prymitywnego, a jednak bardzo dobrego radjoodbiornika kryształkowego, na który będzie można odbierać dokładnie silniejsze stacje europejskie.

A-Za.

Dotkliwą stratę ponieśliśmy z powodu śmierci ukochanego kolegi,
ś. p.

Stanisława Pajaka

ucznia kl. VI gimn. II.

Jako jeden z grona redakcyjnego, odznaczał się niepospolitym talentem literackim, zasilając nasze czasopismo płodami swojego poetyckiego ducha.

Zmarły cieszył się serdeczną sympatją i uznaniem tak wśród grona profesorskiego, jak i kolegów.

Cześć Jego pamięci!



NASZE ŻYCIE.

Z sem. żeń. Dnia 22/VI 1929 odbył się „Sejmik szkolny“ uczenic tutejszego sem. naucz. pod przewodnictwem p. prof. Pawłowskiego, ze współudziałem p. dyr. Zielińskiego. oraz kilku członków grona prof.

Zebranie zagał p. pr. Pawłowski. W sposób porywający rzucił hasła współpracy i solidarności wśród uczenic, oraz rozwinął idee zorganizowania jednej gminy szkolnej wspólnej dla wszystkich kursów.

Dalej zdawano sprawę z działalności gmin wszystkich kursów, oraz kółek naukowych. P. pr. Pawłowski podniósł problem rozszerzenia działalności „Kółka Krajoznawczego“.

Na zebraniu zarządów gmin, które odbyło się dn. 21/IX b. r., zostały wybrane cztery koleżanki w celu przygotowania konstytucji dla wspólnej gminy szkolnej. Już w dniu 23 b. m. zajęto się zredagowaniem statutu.

Redakcja życzy powodzenia w przyszłej pracy.

* * *

Piąty kurs daje znak życia! Wspomnienia z wycieczki.

Wreszcie V-ty kurs majestatycznym odruchem zdobył się na wyjazd dwoma autobusami do Pienin. Coprawda, organizowanie tej wycieczki datuje się jeszcze od czerwca ub. roku szkol., czyli od chwili, gdy wówczas jako bl. p. IV kurs domagałyśmy się w sposób intensywny od naszego wychowawcy umożliwienia nam oglądnięcia parków i will Szczawnicy.

Dzięki niezwykle sprężystemu przygotowaniu się [pięćdziesiąt złotych zdołałyśmy zebrać tylko w kilkunastu dniach] i „okazywanej“ ochocie, pojechała część uczenic, ale... na wakacje — do mamy.

Po wakacjach spotkałyśmy się w kom-

plecie — i ku spotęgowaniu naszej „dzikiej“ radości jedziemy do Szczawnicy.

Po dwutygodniowym rozmyśle i namyśle decydujemy się jechać „napewno“ w sobotę. Przez ten okres czasu zdołałyśmy zebrać „bajońskie sumy“ na zapłacenie autobusów [pytałyśmy się nawet, ile kosztuje Szczawnica — ale na widokówce!].

W sobotę dn. 14 b. m. przed 5³⁰ rano zebrałyśmy się na przystanku autobusowym, ale wyjechałyśmy dopiero po 6-tej, w myśl dewizy: „spóźnić się należy do dobrego tonu“! W autobusach rozmieściłyśmy swoje osóбки tak wygodnie, jak na to pozwalało miejsce, przeznaczone na ilość osób o połowę mniejszą. [Wskutek tego zachodzi poważna obawa, czy kto nie wywnioskował, że to może legion palestyński udaje się do ojczystego kraju w celu uśmierzenia rozruchów „angielsko-arabskich“]. Z chwilą, gdy autobusy ujechały 1/8 km, przeszło nam drogę 5 kotów, 4 stare żydówki i 1 student, byłyśmy przeto przygotowane na najgorszą ewentualność.

Rzeczywiście nie obeszło się bez tego.

Primo, nie dostałyśmy w Szczawnicy przepustek na czeską stronę, a secundo, musiałyśmy napisać polskie zadanie na temat: „Wrażenia z wycieczki do Szczawnicy“.

W czasie jazdy wszechwładnie panował ożywiony nastrój, tak, że chwila, w której musiałyśmy wysiąść, byłaby dla nas wprost przykra, gdyby nie niezwykle, piękne widoki. Rozglądnąwszy się coś niecoś wokoło, poszłyśmy wprost na Sokolicę. Oczywiście nie obeszło się bez odpoczynków, w czasie których lwią część zajęta była zmniejszaniem zawartości „zapasów“ na korzyść żołądka.

Na Sokolicy pokrzepiałyśmy ducha pięknem przyrody, ale znowu nie zapominając o naturalnych prawach największego rewolucjonisty — żołądka!

Dalej tylko część zwiedziła Czertezik i tutaj zajęto się odcyfrowywaniem nazwisk rozmaitych mniej lub więcej znakomitych osobistości. Po zejściu ze Sokolicy, [w czasie czego niejedna z nas nawet kilkakrotnie zbadała namacalnie twardość gruntu], rozdzieliliśmy się na dwie partje, z których jedna mogła poznać dokładnie Szczawnicę — zaś druga, zdana na łaskę i niełaskę „nadzwyczaj uprzejmego“ szofera, stale „cudownie“ się nudziła. Nad Dunajcem w Pieninach byliśmy wszystkie, ale także oddzielnymi partjami. Tamże zrealizowałyśmy marzenia dzieciństwa, dosłownie „tworząc“ arcydzieła... z piasku i kamienia.

Ostatnie chwile naszego pobytu w Szczawnicy spędziłyśmy nadzwyczaj przyjemnie w parku p. Dra Kołaczekowskiego.

* * *

Dn. 26/VI 1929 odbył się efektowny wieczorek muzyczno-wokalny z tańcami narodowymi w sali Sokoła staraniem uczennic obecnego piątego kursu, z współudziałem uczniów obu gimn. Dochód przeznaczony był na budowę domu im. ks. Sulmy w Wierchomli.

Z gimn. ż. Szybko i wesoło minęły wakacje i zaczęła się praca. Harcerki z gimn. żeń. na tych wakacjach urządziły okrężną wycieczkę przez miasta: Poznań, Toruń, Gdynię, Hel i Warszawę.

Najdłużej zabawiły na zlocie harc. w Poznaniu. W zlocie harc. w Anglii brała ze Sączą udział drh. Remiówna. W sierpniu była kolonja harc. w Koszarzyskach. Pozostawiła ona bardzo miłe wspomnienie.

Komendę drużyny w zastępstwie drh. Durrówniej objęła drh. Wojtalikówna. — Dnia 15 b. m. urządzono wycieczkę do Chruslic. Harcerki spędziły czas b. przyjemnie. Wieczorem odbyło się przyrzeczenie, na którym był obecny p. prof. Hełczyński i inni członkowie K. P. H.

Tańce tegoroczne cieszą się w gimn. ż. niebywałym powodzeniem. W gimn. panuje epidemja walca angielskiego i charlestona.

Czerwony Krzyż i Liga Morska i Rzeczna rozpoczęły już swą pracę. *St. O.*

VII klasa II gimn. urządza w najbliższej przyszłości przedstawienie. Dochód z niego „ma być przeznaczony“ [podobno — jak krąży „pogłoski“] na „Lot“.

J. Sz.

SZACHY.

W obydwu gimnazjach zostały zorganizowane turnieje szachowe o mistrzostwo zakładów, mające na celu z jednej strony propagandę tej pięknej i szlachetnej gry wśród młodzieży, z drugiej wydelegowanie mistrzów poszczególnych zakładów na turniej międzygimnazjalny. W gimn. II protektorat nad turniejem i nowozawiazaniem kółkiem szachistów objął p. prof. Strzelecki.

Nasze sprawy.

Dnia 21 b. m. odbyło się zebranie członków kom. red. „Lotu“, na którym ustalono skład kom. ściślejszego, oraz uzupełniono listę członków S. K. R. „Lotu“.

Z sem. ż.: kol. Hanikówna M. k. V, Marcinkówna B. kl. IV.

Z gimn. II m.: kol. Żytyński St. kl. VIII, Szynalik J. kl. VII.

Z gimn. I m.: kol. Włodarski Z. kl. VII.

Obowiązki administratora gł. objął kol. Ziemia A. kl. VII.

W skład kom. szer. prócz dawnych członków wchodzi: Z sem. ż.: kol. Turczynowska k. V, Mrukówna k. IV, Karszeniewiczówna k. II, Gromosiakówna k. II, Krokowska k. IV.

Z gimn. ż.: kol. Budzówna kl. VII, Brzozówna kl. V, Kuhnenówna kl. V, Nowakówna kl. V.

Z gimn. II m.: kol. Dworzak kl. VII, Rule kl. VII, Igielski kl. VII.

Sekretarką została kol. Orzechowska St.

Następne zebranie odbędzie się w sobotę d. 5/X o godz. 16³⁰.

Cena numeru pojedynczego 20 gr

Prenumerata: kwartalnie . 1-20 zł

SKRYTKA POCZT. Nr. 127.

Adres Redakcji i Administracji:

Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.

Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. **Wojciech Janczy.**

Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu

Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.